PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 39. Kraków, 24 września 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.



Siestrzeńcewicz. Powrót z Saksów.

SEJM.

„Wielka rada powiatowa“ zwana też sejmem galicyjskim zebrała się na obrady. Smutnie też przedstawia się gospodarka szlachecka w Galicyi — niedobór bowiem w tym roku wynosi 22 miliony koron!

Zagajenie sejmu przez marszałka i namiestnika nic nowego nie przyniosło: stare frazesy, oklepana gadanina, z poza której przezierał tylko blady strach i głucha nienawiść do ludu, dobijającego się o reformę wyborczą do sejmu!

Stare żądanie socyalistów, domagających się reformy w duchu powszechnego głosowania, przejęły inne stronnictwa i ustępując pod naporem rozgoryczonego ludu — wysłały deputacyę do marszałka! Równocześnie jednak i w sejmie i w komisyi ci nagli przyjaciele ludu ze Stapińskim na czele starają się łeb ukręcić reformie. Stawiają coraz nowe projekta ustawy wyborczej — będą się więc drzeć i przewlekać sprawę tak ważną możliwie jak najdłużej, boć im w starym sejmie ciepło i zacisznie a nowe wybory — kto wie, jak wypadną. Więc kręcą przyjaciele ludu na wszystkie strony. A już w komicznem położeniu znajduje się Stapiński: Z jednej strony jego chlebodawcy stańczycy za żadne skarby świata nie chcą reformy — z drugiej lud, świadom zdrady Stapińskiego — prze do niesfałszowanej reformy, na powszechnem głosowaniu opartej. Poci się więc biedny pan Jan i stara się z matni wywinąć! Kłopotliwa zaiste pozycya: z jednej strony twarde chłopskie pięście i utrata zaufania i tak już na nitce wiszącego — z drugiej kamieniczka i „Wisła“ i — — bank, od którego rząd ma akcye zakupić!... Zaiste: osiołkowi w żłoby dano: w jeden owies, w drugi chłopów...

Biedny pan Jan Stapiński, lecz biedniejsi — chłopi...

„KRÓLEWIACY“.

I.

Sprawę bardzo ważną i piekącą chcę podać publicznej dyskusyi. O niechęć osobistą nikt mnie posądzić nie może, kto zna moje w tej sprawie zapatrywania i najserdeczniejsze stosunki i partyjne i osobiste, jakie mnie z bardzo wielu towarzyszami-królewiakami łączą. Chodzi mi tylko o wyjaśnienie wszechstronne sprawy, a więc: o wprowadzenie jakiegoś „sposobu życia“ i ułożenie stosunków, któreby zapobiegło ciągłemu jątrzeniu, wzajemnej nieufności i gorszącym swarom, jakie wśród socyalistów na naszym przynajmniej gruncie miejsca mieć stanowczo nie powinny i dłużej cierpiane nie będą!

Chodzi mi o zupełnie dokładne i decydujące wyjaśnienie wzajemnego stosunku t. zw. „królewiaków“ do naszych towarzyszów, do naszych organizacyi, zarówno politycznych, jak i zawodowych.

Wojna rosyjsko-japońska, a jeszcze bardziej rewolucya rosyjska wyrzuciła po za granice kraju tysiące ludzi, którzy z różnych powodów w Rosyi, czy też Królestwie, dłużej pozostać już nie mogli. Ludzie ci — w przeważnej części robotnicy i t. zw. inteligenci — z natury rzeczy szukali schronienia w granicznej Galicyi, gdzie swobody konstytucyjne oraz potęga socyalnej demokracyi dawały im

pewny i spokojny przytułek i zupełne zabezpieczenie przed pościgiem dzikich posiepaków carskich.

W przeważnej części przybysze ci byli to robotnicy-socyaliści, bądź w robocie politycznej skompromitowani, bądź szukający tu z rodzinami — z tych, czy innych powodów — chwilowego przytułku w czasach zawieruchy rewolucyjnej.

Każdy bezstronny królewiak przyznać musi, że przyjęła ich Galicya z otwartemi ramionami. Powstały ratunkowe komitety, posypały się składki, królewiaków chętnie przyjmowano do fabryk i biur, starano się im pospieszyć z pomocą i ulżyć w ciężkiej częstokroć doli. To odnosiło się zarówno do członków zorganizowanych partyi socyalistycznych, jak i do ludzi do żadnej organizacyi nie należących. Na zimne więc i niegościnne przyjęcie nie mogli się królewiący skarżyć.

O innym rodzaju czynnej pomocy, z którą dziesiątki galicyjskich towarzyszów z całym entuzyazmem i zaparciem się siebie spieszyło — nie pora tu ani miejsce mówić.

Ale rewolucya jest, jak burza morska: na brzeg wyrzuca bezcenne perły, ale też pozostawia na nim, niestety, śmieci bezwartościowe i gnijące trupy...

Dobre stosunki — powiedziałbym sielanka wzajemna — prędko — zaprędko — się niestety skończyła! Wśród królewiaków z za kordonu przybyłych, wśród dziesiątek ludzi-bohaterów, wśród ludzi, cel życia widzących w zwycięstwie umiłowanej nad wszystko idei, żyjących tylko dla rewolucyi, z n a l a z ł y s i ę w y r z u t k i, które w szeregi partyjne w Królestwie dostały się tylko dlatego, że ruch rewolucyjny, rozlawszy się szeroką falą, nie mógł był starannie segregować i przebierać w ludziach. Były to osobniki dotychczas niezorganizowane, w partyjnej karności nie wyszkolone, do partyi, tej czy owej, przyznające się nie z powodu przekonań i ukochania idei — ale dlatego, że krócej lub dłużej miały w ręku browning. Byli to ludzie zimni i obojętni, którzy też częstokroć dla błahych przyczyn z placu boju umknęli, albo też panicze, których przynależność partyjną obecnie bardzo trudno stwierdzić: ich bowiem współtowarzysze przeważnie... „wyginęli!" Im się też dziś wydaje, że Galicya jest krajem dzikim, który należy dopiero cywilizować i uczyć: jak ma wyglądać „prawdziwa" organizacya! Panowie ci czują się tu ciągle „n a w y g n a n i u", a choć im, naturalnie, niczego nie brakuje i chociaż dowoli robią to, za co by w Królestwie, „u s i e b i e", conajmniej w dożywotniej siedzieli katordze — mimo to nie poczuwają się do żadnej solidarności z tutejszym proletaryatem, z tutejszym ruchem socyalistycznym. Tego ruchu e u r o p e j s k i e formy są dla nich ciągle jeszcze niezrozumiałe zupełnie, a w każdym razie znacznie niższe od „organizacyi"... pozwalającej ciskać bomby do m i e s z k a n i a jakiegoś majsterka krawca czy szewca, albo też dla marnej przyczyny m o r d o w a ć s k r y t o b ó j c z o nielubianego sztygara czy inżyniera!... Stanowią oni jakąś wyspę odrębną, o którą rozbijają się fale naszej organizacyi — szczególnie zawodowej. Przed należeniem do organizacyi politycznej oraz prenumerowaniem pism zasłaniają się obawą — „b o h a t e r o w i e r e w o l u c y i" — — — przed policyą! Pracują w warsztatach i fabrykach, a mimo to nie poczuwają się do obowiązku należenia choćby tylko do ich własnej organizacyi z a w o d o w e j. Warcholą na wszelkie możliwe sposoby, odmawiają ludzi od naszych organizacyj, plując na wszystko, co dla nas — tak zwanych przez nich pogardliwie „c e n t k ó w" — jest święte i drogie. W poprzek stają pochodowi naszej partyi w imię jakiejś głupiej, stanowczo niczem nieuzasadnionej i urojonej odrębności i „w y ż s z o ś c i". Rozbić się starają ciężki, organizacyjny dorobek naszej Partyi, idąc tylko na rękę fabrykantom, którzy w nich mają najwierniejszych — choć może nie zawsze świadomych — sojuszników...

S ł o w a p o w y ż s z e n i e o d n o s z ą s i ę, n a t u r a l n i e, d o w s z y s t k i c h w ś r ó d n a s ż y j ą c y c h „k r ó l e w i a k ó w"! O, nie! Są wśród nich dzielni i ofiarni towarzysze partyjni, są socyaliści bez skazy, są ludzie na prawdę uświadomieni i zorganizowani.

Ale też jest, niestety, i gromada g ł u p c ó w l u b ś w i a d o m y c h w a r c h o ł ó w, którym się zdaje, że wolno im bezkarnie postępować w Galicyi, jak w podbitym kraju. Tym paniczom potrafimy rozumu do głowy napędzić — im nie pozwolimy sobie organizacyi rozbijać, im nie pozwolimy wywoływać ciągłych starć, niepokojów i nieporozumień! Dość mamy wokoło wrogów nieubłaganych — nie będziemy cierpieć jeszcze wśród nas wyrzutków partyjnych, a raczej odpadków różnych partyj socyalistycznych Królestwa, które, dostawszy się na spokojne wody — chcą mącić i rozbijać, aby dla siebie i s w o j e j k o r z y ś c i móc ryby w tej mętnej łowić wodzie!

Obowiązkiem dotyczących partyj socyalistycznych Królestwa jest pouczyć wreszcie członków swoich o i c h o b o w i ą z k a c h wobec tych, wśród których żyją. W rosyjskim kotle rewolucyjnym wre ciągle i huczy — jest więc rzeczą zgoła niepotrzebną i bardzo na przyszłość szkodliwą stwarzać tu, u nas, niezdrowy ferment, który może się przykro odbić w chwili, „kiedy wybije godzina powstania"!

Tych kilka spokojnych słów przestrogi należało j u ż d a w n o publicznie powiedzieć i napiętnować postępowanie niegodnych tego miana robotników, rodem z Królestwa!

Raz jeszcze powtarzam: 1) słowa moje nie dotyczą ogółu towarzyszów z Królestwa pochodzących; 2) nie ścierpimy dłużej swawoli niepoczytalnych, czy złych z gruntu jednostek i tej swawoli stanowczy kres położymy.

W tej sprawie otwieram dyskusyę! Kto się do głosu na łamach „Prawa Ludu" zapisuje?

Zygmunt Klemensiewicz.

Ze znanych pieśni.

Ciocia-Nędza obdarta, wybladła,
Matki-Śmierci siostrzyca rodzona,
Po cichutku do mnie się zakradła
I objęła mię w swoje ramiona.

„Witaj synku" — szepnęła posępnie,
Śmiechem barwiąc usta swoje sine —
„Otom przyszła do ciebie w gościnę,
Przyszłam cicho, jak złodziej podstępnie.

Tam w pałacach, tam w domach bogaczy,
Tam ze strachem od siebie mnie pędzą;
Nikt do siebie przyjąć mnie nie raczy:
Hu — precz z nędzą! — wołają — Precz [z nędzą!

Ja twe życie inaczej urządzę,
Ja ci drogę do śmierci uproszczę,
Niech się tylko troszeczkę rozgoszczę;
Gdzie masz żywność? a gdzie masz [pieniądze?"

Rzekła Nędza. Przeminął czas krótki,
U mnie chleba ni kęsa na stole;
Ja się stałem cichutki, bledziutki
Z strasznem piętnem nędzarza na czole.

Chachar.

Walka z lichwą mieszkaniową.

Zuchwała — bo bezkarna — bezczelność wielkich i małych kamieniczników znalazła wreszcie tamę! Od 2 lat czynsze za mieszkania rosną w przerażający sposób, a wzrostu tego nie mogą kamienicznicy niczem usprawiedliwić jak tylko własną zachłannością.

GUY DE MAUPASSANT.

ZMARTWYCHWSTAŁA.

(Dokończenie).

— Oto treść tej historyi — rozpoczął — jest ona prosta. Julietta oddawna cierpiała na ataki sercowe; przypuszczaliśmy, że ma wadę tego organu i przygotowani byliśmy na wszystko. Przyniesiono ją pewnego dnia zimną, bez życia, umarłą. Tylko co upadła w ogrodzie. Doktor potwierdził śmierć. Strzegłem ją dwie noce i dzień; sam ją włożyłem do trumny i odprowadziłem na cmentarz, do grobu familijnego. Było to na zupełnej wsi w Lotaryngii. Chciałem, żeby była pochowana ze wszystkiemi swemi biżuteryami, koliami, bransoletami, pierścionkami, wszystkimi prezentami, jakie miała odemnie przy pierwszej sukni balowej. Może sobie pan wyobrazić, jaki był stan mego serca, mej duszy, po powrocie. Miałem ją jedną, żona moja umarła dawno. Powróciłem sam, nawpół pomieszany, wyczerpany do mego pokoju i upadłem na fotel bez myśli, bez siły do najmniejszego ruchu. Byłem maszyną cierpiącą, drżącą, zrujnowaną. Dusza moja podobną była do rany żywej i bolesnej.

Mój stary lokaj, Prosper, który mi pomagał ułożyć Juliettę do trumny i ubrać ją na sen ostatni, chciał spędzić noc obok mnie, aby być na moje rozkazy, ale odprawiłem go i zostałem sam.

Ile godzin przeszło — nie wiem. Ach, jaka to była noc, jaka noc. Zimno; ogień zgasł w wielkim kominie; wiatr lodowy, silny wiatr wielkiego mrozu stukał w okna głucho, ponuro, miarowo. Sporo czasu upłynęło. Siedziałem ciągle na miejscu, bez snu, osłabiony, przybity. Oczy otwarte, nogi wyciągnięte, ciało miękkie, umarłe, umysł zdrętwiały z boleści. Wtem wielki dzwon u drzwi wejściowych zagrzmiał. Uczułem tak silne wstrząśnienie, że posłanie zapadło się podemną. Dźwięk poważny i ciężki drżał w pałacu pustym, jak w grobie kościelnym. Obróciłem się, żeby zobaczyć godzinę na ściennym zegarze.

Była godzina druga po północy. Kto mógł przyjść o tej porze? I raptownie dzwon znów uderzył dwa razy. Służący nie śmieli widocznie się ruszyć. Wziąłem świecę i zeszedłem. O małom nie zapytał:

— Kto tam?

Alem zawstydził się tej słabości i odsunąłem zwolna dużą zasuwę. Serce mi biło; bałem się. Otworzyłem raptownie i ujrzałem w cieniu białą postać wyprostowaną, coś jakby widmo. Cofnąłem się niedołężny pod wpływem strachu, szepcąc:

— Kim! Kim jesteś?!...

Widmo mi odpowiedziało:

— To ja, ojcze!

Była to moja córka.

Myślałem, żem oszalał... Cofałem się w tył przed tem widmem, które wchodziło, uciekałem, robiąc ręką ruch, który pan widziałeś niedawno, a który mnie już nie opuścił.

Widzenie odpowiedziało.

— Nie bój się, ojcze, nie byłam umarłą. Chciano ukraść moje pierścionki, odcięto mi palec, krew zaczęła ciec i to mnie ocaliło.

Zauważyłem, że była krwią zbroczona.

Upadłem na kolana, dusząc się od płaczu.

Niezdrowa spekulacya kamienicami i domami, które 2—4 razy w roku zmieniają właścicieli nie mniejszym jest tej lichwy powodem. Za mieszkanie, które 2—3 lata temu płaciło się 5—6 złr., dziś płaci się 10 do 14 złr. I niewiadomo, kiedy ta ustawiczna zwyżka ustanie!

To też ze szczerą radością powitać należy gorącą pracę z jaką jęła się partya nasza walki z lichwą mieszkaniową. Rezultaty do jakich doprowadziła akcya na Kazimierzu i Stradomiu zorganizowanych przez socyalistyczny „Komitet ochrony lokatorów“ — były bodźcem dla gmin podmiejskich do podjęcia takiej samej organizacyi.

Pierwsze ruszyły się Dębniki, które zwołały w tej sprawie trzy zgromadzenia lokatorów. Fakta, wytoczone przez systematycznie okradanych lokatorów, wykazały całą bezdeń ohydy i zachłanności kamieniczników!

Te stosunki panują nietylko w mieście, ale we wszystkich gminach podmiejskich. Trzeba więc solidarną akcyę przeprowadzić:

1. We wszystkich gminach zwoływać zgromadzenia i założyć „komitety ochrony lokatorów“.

2. Lokatorów pouczać, *a*) aby mieszkań obłożonych bojkotem bezwarunkowo nie podnajmowali, aż „Komitet“ na to zezwoli. Mieszkania zbojkotowane należy omijać, jak zarażone! *b*) aby sobie wzajemnie lokalów nie podkupywali i nie obcałowywali kamieniczników po rękach, prosząc o wynajem mieszkania.

3. Nie zgadzać się bezwarunkowo na podnoszenie czynszu! Każdy fakt podniesienia czynszu, albo szykan i udręczeń ze strony kamieniczników zgłaszać zaraz do komitetu, celem zbojkotowania dotyczącego kamienicznika.

4. Wszelkie krzywdy doznawane od kamieniczników zgłaszać ponadto do „Prawa Ludu“, celem publicznego napiętnowania tych pijawek.

5. Zrozumieć, iż tylko solidarnem i masowem wystąpieniem można zwyciężyć nieliczną garstkę kamieniczników!

Hasłem naszem jest:

Nie wolno bezwarunkowo podwyższać czynszów!

Od gminy zaś żądamy:

1. Budowy tanich mieszkań.
2. Rozparcelowania gruntów pofortyfikacyjnych.

Następnie, kiedy zapanowałem nad sobą, zaniosłem ją do swego pokoju, posadziłem w fotelu i zadzwoniłem na Prospera gwałtownie, żeby zapalił światło, przygotował coś do picia i poszedł szukać pomocy.

Służący przyszedł, spojrzał na córkę, otworzył oczy z wyrazem przerażenia i strachu i padł martwy w jednej chwili. To on otworzył loch, skaleczył i porzucił moje dziecko, ale nie mógł zniszczyć śladów kradzieży. Nie postarał się nawet o włożenie trumny na miejsce, pewny że nie będzie posądzony przezemnie, gdyż cieszył się zupełnem mojem zaufaniem.

— Widzi pan, że jesteśmy ludźmi bardzo nieszczęśliwymi.

Skończył.

Noc przyszła, obwijając mrokiem wąwóz smutny i samotny, a rodzaj strachu przejął mnie, żem był z temi istotami dziwnemi, przy tej umarłej, która powróciła z krainy śmierci i ojcu, o ruchu przerażającym. Nie zdobyłem się na inną odpowiedź, tylko szepnąłem:

— Jakież to okropne!

Po chwili dodałem:

— Możebyśmy wrócili, zdaje mi się, że robi się zimno.

I wróciliśmy do hotelu.

3. Przeprowadzenia na najdalsze przedmieścia tramwajów, celem ułatwienia komunikacyi!...

W obronie lokatorów.

— **W Dębnikach** odbył się 16 b. m. wiec publiczny pod gołem niebem w ogrodzie Czytelni Robotniczej. Pod przewodnictwem tow. Klemensiewicza i Jabłczyńskiego, toczyły się obrady nad: 1) sprawą konsumów i wpływu ich na rozwój ekonomiczny robotników. Referował tow. Kwiatek. Do 2) punktu: Lud a sejm przemawiał tow. dr Krzysztoń. W pięknie opracowanym referacie wykazał na bogatym materyale statystycznym upośledzenie Galicyi pod rządami garstki wielmożów szlacheckich, oraz krzywdę wyrządzoną ludowi przez niedopuszczenie go do wyborów. W sprawie walki z lichwą mieszkaniową przedstawił tow. Klemensiewicz liczne nadużycia, jakich się dopuszczają kamienicznicy dębniccy. Kilka najbardziej jaskrawych przypadków poniżej przytaczamy. Główną treścią referatu była sprawa budowy domów mieszkalnych w Dębnikach. Tam to bowiem (a i gdzieindziej też nie inaczej się dzieje) budujący dzięki niedbalstwu dotyczących organów nadzorczych kpią sobie z wszelkich ustaw budowlanych, dopuszczając się wprost zbrodniczej lekkomyślności względem swych przyszłych lokatorów. Taki n. p. Nass w Dębnikach wybudował do wysokości pierwszego piętra kamienicę na ul. Podgórskiej, używając do budowy zamiast piasku — gliny, wyrzuconej z wybranych fundamentów! Murowano nie wapnem, ale jakąś czekoladą — która będzie pić wilgoć, jak gąbka! Zbogaconego krzywdą bliźnich kamienicznika nic to naturalnie nie obchodzi, że za krwawe pieniądze wynajmuje biedakom, zmuszonym żyć w jego szpelunce nory wilgocią ociekające! Tego nikt nie widzi i nikt się o to nie troszczy! To też sami lokatorzy muszą pomyśleć o obronie i w tym celu do założyć się mającego „komitetu obrony lokatorów“ — wszyscy przystąpić powinni!

Ponieważ niejaka Kawończykowa sklepiczarka z Dębnik ośmieliła się wypowiedzieć tow. Feleksemu mieszkanie za to, że tenże na publicznem zgromadzeniu napiętnował jej zdzierstwo — referent ogłosił budę Kawończykowej za zbojkotowaną i wezwał zebranych, aby nikt nie ośmielił się mieszkania po tow. Feleksym wynająć!

— **Nie darować ani grosza kamienicznikowi!** Niejaka Kadulska z Dębnik wynajęła tow. Laskowskiemu pokój oraz komórkę. Komórki nie oddała mu w używanie — ale pieniądze za nią brała. Obecnie wyrzuciła tow. L. z mieszkania — czeka widocznie, czy się tam Potocki do niej nie sprowadzi! — Przeciwko Kadulskiej wniesiono skargę o zwrot czynszu za komórkę. Serce się skręci w Kadulskiej ze żalu, gdy przyjdzie z pończoszki nieprawnie pobrane koronki wydobyć!

— **Rozbój na gładkiej drodze**! W domu Bochniakiewiczowej w Dębnikach mieszka od 11 lat p. Filipkiewicz. Córka jej wyjechała na kilka miesięcy, prosząc B. o przechowanie rzeczy na strychu. Poczciwa kumosia chętnie się zgodziła, bo cóż komu szkodzi, że trochę gratów leży na strychu. Gdy przyszło do oddania z powrotem rzeczy, bezczelna baba zażądała **12 złr.** za „składowe“! W ten sposób wywdzięczyła się lokatorce, z której 11 lat dusiła komorne!

Mieszkania zbojkotowane.

— **Dębniki:** Rynek róg Ogrodowej, mieszkania i szynk w domu Kawończykowej!

Niechaj nikt aż do odwołania nie wynajmuje tych mieszkań!

— **W obronie lokatorów!** Walkę z drożyzną mieszkań zagranicą prowadzą rządy, a szczególnie rady miejskie. I tak: W Belgii wybudowano domów o charakterze publicznej użyteczności za 73 miliony franków. We Francyi wybudowano domy dla 20 tysięcy mieszkańców za 53 miliony franków. We Włoszech miasto Wenecya ofiarowało 1½ miliona franków na budowę domów robotniczych. W Niemczech użyto rezerwy publicznych zakładów ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy na budowę domów i wydano 210 mil. franków. Obecnie budują miasta-ogrody dla robotników, gdzie każdy dom ma ogród. Nawet Budapeszt przystąpił obecnie do budowy tanich mieszkań. Kiedyż dożyjemy takich czasów, że i u nas magistrat zajmie się tą sprawą?

Szupasem.

Pojedziemy na szup, na szup,
Towarzyszu mój!
Pojedziemy „na koło“,
Buńczucznie i wesoło,
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!

Czyś ty jechał „kołem“, „kołem“,
Towarzyszu mój?
Jazda miła i ładna,
Przedewszystkiem paradna,
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!

O! parada wielka, wielka,
Towarzyszu mój!
Pod żandarma opieką
Pojedziemy daleko,
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!

Czemuś taki smutny, smutny,
Towarzyszu mój?
Wszak ty na tem nie tracisz,
Bo kolei nie płacisz,
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!

Ach, czy nie wiesz o tem, o tem,
Towarzyszu mój!
Że to prawo tak każe,
Z nas włóczęgi, zbrodniarze,
Towarzyszu mój! Towarzyszu mój!

Chachar.

Rozpolitykowane klechy.

Staliśmy zawsze na tem stanowisku, że kler powinien się trzymać zdala od polityki, od waśni partyjnych, a już za zbrodnię uważamy nadużywanie ambony i konfesyonału do celów politycznej agitacyi. To stanowisko podzielą z nami wszyscy bezstronni ludzie, głośno przyklasną nam chłopi gnębieni klerzą w kościołach uprawianą polityką.

Ksiądz powinien pilnować kościoła i spełniać obowiązki, którym życie poświęcił. Nie powinien ludzi zdzierać za udzielanie Sakramentu św., bo kościół to nie karczma ani sklepik z pieprzem i łopatami. Powinien żyć przykładnie i moralnie, nie siać zgorszenia wśród parafian. Powinien przestawać na małem i zadawalniać się swoją stałą i tak wysoką pensyą a nie bawić się w dziedzica, płacącego po 2 szóstki dziennie a resztę zarobku dopełniającego kwitkami, płatnymi po śmierci robotnika!

Powinien się uczyć i czytać ciągle, aby móc zrozumieć nowe prądy i nowe myśli, krążące w głowach i sercach parafian, a za to, czego sam nie rozumie, nie powinien tychże parafian prześladować. Powinien... lecz dość już i tego dla galicyjskiego klechy, będącego akurat przeciwstawieniem tego, cośmy tu wyżej wypisali.

Tak, jak się dziś sprawy przedstawiają, rozpolitykowany kler jest istną klęską dla parafian — tym więc stosunkom koniec położonym być musi. Co bowiem wyprawiali księża choćby np. w czasie ostatnich wyborów — każdy aż nadto na własnej odczuł skórze.

Ale te azyatyckie stosunki i samym klerykałom kością zaczynają stawać w gardle. Szczególnie zupełna bezcharakterność i zmienianie co chwila programu u rozpolitykowanych jegomościów rzuca bardzo ciekawe światło na różnych „księży-posłów“ i t. p. polityków w sutannach.

To też z niemałem zdziwienien wyczytaliśmy w arcy-katolickim i klerykalnym „Głosie Narodu“ srogie jęki boleści z powodu przeniesienia się osławionego przechrzty ks. Schmalzbacha — Pastora od ludowców do narodowych demokratów, gdzie już szczęśliwię i ks. Rublarz zawędrował!

„Głos Narodu“ pisze:

„Od czasu pierwszych wyborów powszechnych do Rady państwa, jesteśmy świadkami nieustających wędrówek posłów od jednego stronnictwa do drugiego, bez najmniejszych skrupułów i zapytania się o wolę wyborców. Szczególnie elastycznemi okazały się przekonania i zasady polityczne posłów-księży, co wszystkich pragnących odpowiedniego szacunku dla stanu duchownego, wstydem, żalem i oburzeniem przepełnić musi. Pierwotnie wszyscy wybrani zostali posłami jako „centrowcy“; aliści wkrótce jeden z nich przeszedł do endecyi, następnie dwóch do ludowców, a wczoraj nadeszła wiadomość, że głowa „centrum“ X. prałat Pastor wybiera się znowu do stronnictwa wszechpolskiego. O X. Stojałowskim nie mówimy, ponieważ wysługiwanie się różnym partyom jest jego zawodem, który daje mu utrzymanie i poważne zyski...

„Posłowie ci odbywają pielgrzymkę tę po różnych stronnictwach, bez najmniejszej żenady, bez usprawiedliwienia się przed wyborcami, jakby to było czmś naturalnem — czemś zwykłem, gdzieindziej tak samo jak i u nas praktykowanem, jakby między programem dawnego „centrum“ a programem ludowców lub wszechpolaków nie istniała żadna zasadnicza różnica. **Jestto objaw smutny i bolesny!** Fakta tego rodzaju demoralizują życie publiczne, szczególnie zaś szerokie masy wyborców, **którzy nie umieją i nie mogą oddzielić kapłana w kościele od księdza-polityka wędrującego po stronnictwach...**

„Księża zwolennicy różnych obozów politycznych występują coraz częściej jako przeciwnicy zwalczający się wzajemnie, nieraz namiętnie w sposób stanowczo nie licujący z ich godnością i stanowiskiem“.

Ta walka i rozpolitykowanie księży przeniosło się już — — — do seminaryum!

„Obecnie, pod wpływem rozbicia duchowieństwa na różne obozy polityczne i walk staczanych w kraju, nawet w seminaryach duchownych między klerykami zaczynają się tworzyć partye polityczne, wzajemnie się zwalczające. **Do czego dojdzie, jeżeli zacietrzewie partyjne, wyradzające się stąd nienawiść i walka polityczna wtargnie między m ode duchowieństwo.?**

I my o to również pytamy? Dokąd dojdzie to rozpolitykowanie klechów, mających pilnować ambony a nie wyborów i parlamentu?

Ale cóż za przyczyna tego stanu? I na to daje odpowiedź — zapewne nie chcący „Głos Narodu“:

„Zmienność polityczna posłów jest naturalnie także **dowodem niskiego poziomu umysłowego wyborców**, którzy te zmiany spokojnie przyjmują, następnie dowodzi rażącego **braku wyrobienia politycznego** w społeczeństwie, które na takie zmiany zezwala. W krajach zachodnich, wśród społeczeństw wyrobionych i uświadomionych pod względem politycznym, takie „wędrówki posłów“ są prawie niemożliwe. Żaden z posłów też nie odważy się na taki krok, ponieważ wie, że wyborcy pociągnęliby go natychmiast do odpowiedzialności. Byłby to w każdym razie koniec jego politycznej karyery. U nas niestety, dotychczas inaczej..“

Stąd nauka: **nie wybierać bezwarunkowo klechów, bo zdradzą wyborców i sprzedadzą ich jak barany.**

Ksiądz niech pilnuje kościoła — a do polityki są ludzie świeccy. Zapamiętajcież te słowa — a gdy ksiądz przyjdzie na zgromadzenie, przepędźcie za dziesiątą górę! Już dość tej klerykalnej trutki — nietylko w kościele ale i na publicznem zdromadzeniu!....

Wielcy a mali rolnicy.

Ponieważ obecna sesya sejmowa ma być demonstracyą „wspólnych interesów“ wielkich i małych rolników (sprawa traktatu rumuńskiego), nie od rzeczy więc będzie o tem coś powiedzieć.

Jak wiadomo trzy rzeczy musi mieć nasz chłop, aby nie zginąć: rolę, pastwisko i las. Ważnym więc jest podział tychże między wielkich a małych rolników. Otóż wielcy rolnicy, czyli obszarnicy, których jest 4265 rodzin, czyli 20.000 osób, posiadają trzecią część ziemi w kraju, czyli $4^1/_2$ miliona morgów. Z tego 45 rodzin magnackich posiada $1^1/_5$ miliona morgów, czyli $^1/_{10}$ część ziemi. W powiatach Zaleszczyki, Borszczów, Czortków, Husiatyn, Buczacz, Sokal, Kamionka, Bóbrka, Żydaczów, Stryj, Lisko i Chrzanów przeszło połowa ziemi należy do obszarników [1] (!). Chłopi zaś, których jest 5 milionów 600 tysięcy morgów, czyli 77% ludności posiadają blisko dwie trzecie (60%). Kilka tysięcy obszarników ma $^1/_3$, kilka milionów chłopów niecałe $^2/_3$ ziemi, to pierwsza pozycya „wspólnych interesów“. Nie koniec na tem; sprawa własności lasów przedstawia się wprost potwornie. Obszarnicy posiadają 2,940.000 morgów lasu, czyli 84%(!) w 31 powiatach wschodnio-galicyjskich nawet 90%. Tak chłop jest zdany na łaskę i niełaskę obszarnika, właściciela lasu. Obszarnicy, właściciele lasów dążą do obniżenia taryf kolejowych na drzewo, aby je mogli drogo sprzedać w Prusach. Chłopi zaś mają przeciwny interes: chcą, aby drzewo w kraju zostało, aby je mogli tanio kupić. Sprawa drzewa jest bodaj najważniejszym punktem spornym między wielkimi a małymi rolnikami. Idziemy dalej; dziś, kiedy chłopi kładą główny nacisk na gospodarstwo mleczne i maślane, sprawa dobrych pastwisk jest dla nich kwestyą życia i śmierci. Tymczasem w 17 powiatach (tarnobrzeski, przemyski, nadworniański, żydaczowski, trembowelski, tłumacki, rohatyński i podhajski i w całym Podolu) połowa pastwisk należy do obszarników. Nieprawdopodobne sumy płaci się tam za dzierżawę pastwisk. Mamy tu drugą sprawę, która jest osią sporów między wielkim a małym rolnikiem. Nie wspominam już o stawach, które w całości są w rękach obszarników. Szczególnie w wschodniej Galicyi sprawa stawów jest bardzo ważna ze względu na uprawę lnu, za którego międlenie w stawach szlagoni pobierają opłaty (!!).

Koroną tego jest przywilej gorzelniany szlachty, która w samej Galicyi pobiera bonifikacyi kilka milionów koron. Szlachta, która ciągle mówi, że wódka jest przyczyną nędzy naszego ludu, nie spieszy się jakoś z zamykaniem szynków o 6-tej wieczorem w sobotę.

Chociaż szlachta posiada $^1/_3$ część ziemi, to jednak płaci podatku zaledwie $^1/_5$. Gdyby dziś przeprowadzono sumiennie rewizyę katastru gruntowego, ułożonego przez szlachtę i dla szlachty, to chłopi corocznie płaciliby 3 do 4 milionów koron podatku mniej, który dziś płacą za szlachtę.

Podatki szlacheckie nawet się zmniejszają [2].

Pytam się, dlaczego Stapiński nie domaga się rewizyi katastru. Rok rocznie rząd i sejm wydaje miliony koron na rolnictwo. Pieniądze te przeważnie dostają się szlachcie. Towarzystwo rolnicze, gospodarcze, wyścigów konnych (!) otrzymują obfite zasiłki. Nawet ostatnia zapomoga z powodu klęsk elementarnych dostała się szlachcie. Stwierdza to organ Stapińskiego „Przyjaciel Ludu“. Z posiadaniem ziemi, lasów i stawów związane są ustawy łowieckie i rybackie. Obie mają krój szlachecki. Ustawa patronka, na mocy której szlagon płaci zaledwie $^1/_6$ kosztów na utrzymanie kościoła, oddaje proboszczów w niewolę kolatora. Nie gmina, płacąca $^5/_6$, lecz szlagon płacący $^1/_6$ na kościół mianuje proboszczów, którzy oczywiście mu służą.

Obszary dworskie nie należące do gminy są uwolnione (!) od podatków gminnych, co rocznie wynosi miliony koron. Rady powiatowe są w rękach szlachciców, dla których budują drogi i mosty, a wydział powiatowy i kasa powiatowa są ucieczką dla bankrutów szlacheckich. Nawet uczciwi konserwatyści jak Gorski o naszych radach powiatowych wyrażali się jak najgorzej. Należy pamiętać, że lwią częścią podatku chłopskiego zarządzają właśnie rady powiatowe. Rady gminne są zabawą w rękach starostów. Urzędowanie starych rad i wójtów bezprawnie, mimo, że powinny odbyć się wybory, jest starą piosnką u nas. Nie mówię już o obecnej ordynacyi wyborczej do sejmu [1], którą chłopi na tysiącach wieców już potępili. Zachowanie się urzędników wobec naszego chłopa przypomina czasy pańszczyźniane, mimo, że chłop ten płaci miliony podatku wódczanego, naftowego, od soli i innych. O tem Stapiński zapomina, ba nawet dopomina się większego podatku od wódki, jakby to na jego rozkaz chłopi pić przestali. Aby pokryć swoją politykę szlachecką, wysunął hasło: „precz z traktatem rumuńskim, bo on zgubi chłopów“, które ma skupić na sobie uwagę chłopstwa, aby o innych sprawach prawdziwie chłopskich, które Jaś zaniedbuje, zapomniało. Sprytu tej polityce odmówić nie można, ale czy ona jest dobra dla naszego chłopa o tem pomówimy później.

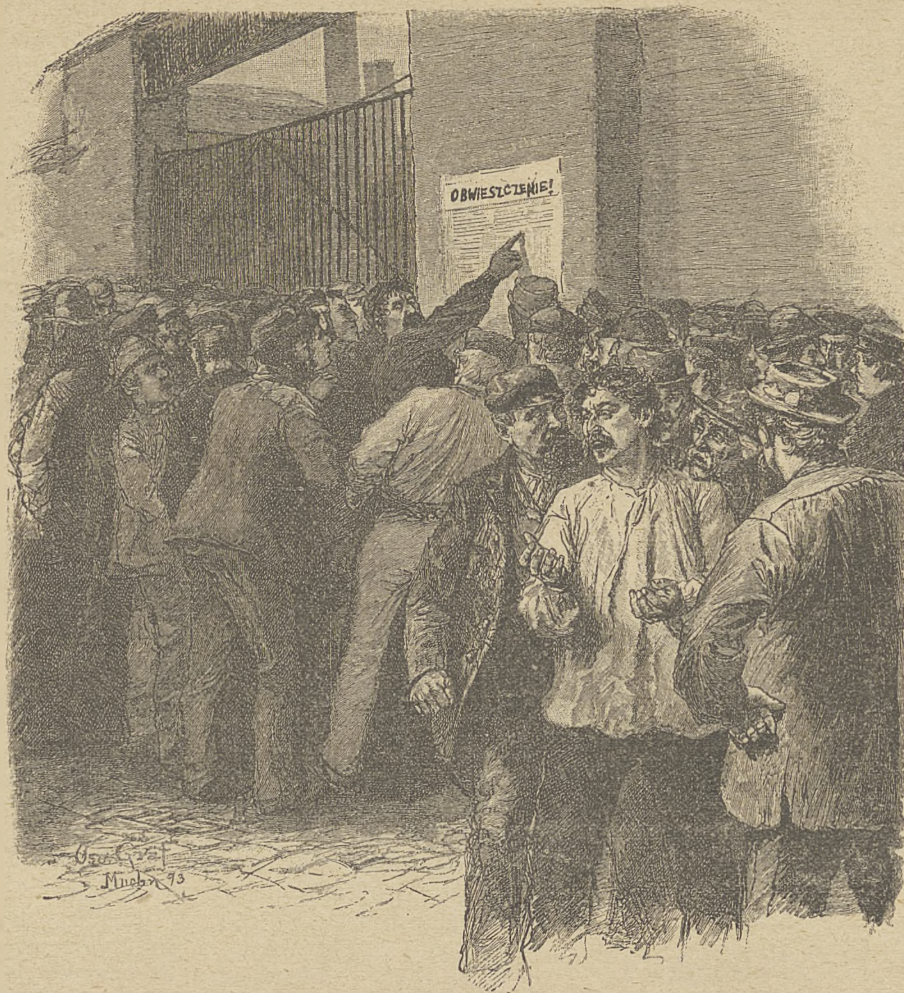
[1] Czytaj „Elementarz socyalistyczny“ (6 hal.).
[2] Czytaj „Jak stańczycy rządzą Galicyą“ (20 hal).

Rozwój ekonomiczny i społeczny na wsi a stronnictwo ludowe.

Dawno już, dawno minęły te czasy, kiedy to włościanin uprawiał swą ziemię bez troski o swą przyszłość, kiedy zdrów i wesół był niby częścią owej pięknej przyrody, wśród której pracował, która wonią swych pól, śpiewem ptasząt i pogodą wiosenną nieba rozsiewała pogodę i szczęście w jego duszy, jak on swe ziarno po bujnej glebie mazurskiej. A kiedy po tygodniu pracy starzy i młodzi, chłopcy i dziewczęta w barwnych strojach szli do kościoła, wówczas ksiądz proboszcz nawet nie potrzebował kazaniem swem oczyszczać ich duszy z chwastów niezadowolenia i buntu i choć w zachodniej Europie już wrzało i kipiało, już ruch klasowy proletaryatu uświadomionego przypuszczał coraz to silniejsze i częstsze szturmy do twierdz dawnego świata, — u nas „wieś spokojna, wieś wesoła“ napełniała otuchą szlachtę, rządzącą krajem, która czuła się zupełnie bezpieczną w swej władzy.

Minęła ta idylla. Kapitalizm w swym pochodzie nie zatrzymał się na granicy Galicyi. Ów straszliwy bóg pieniądza począł zatruwać woń pól odorem fabrycznym, dymem kominów zasłaniać błękit nieba, rozkopał jak kret i przedziurawiał ziemię, okradając ją ze skarbów węgla i większych jeszcze skarbów ropy. Ropę tę w bezmyślnym swym

[1] Czytaj „Lud a sejm“ (6 hal.).



Ze strejkowego rewiru. Odrzucone żądania.

szale roztrwonił i rozlał po polach tak, iż kosztowna ta ciecz, która mogłaby w innych warunkach podnieść dobrobyt ludności, bezużytecznie spływa rzekami, zalewa pola, a „po kościołach brodzi się po kostki w nafcie“, jak to minister Biliński stwierdził niedawno w parlamencie.

Gdzie zaś skarbów tych niema, lub nie opłaca się kapitalizmowi ich wydobywać i w ich pobliżu budować fabryk, tam ziemię, przegraną przez szlachtę w Monte Carlo, przepitą po wszystkich knajpach i tinglach Europy przez potomków Targowiczan, odebrał kapitał panom i albo oddał ją w całości swym dawnym sługom, lichwiarzom żydowskim, albo gdzie to było niemożliwe, pokratkował ją i oddał na własność chłopom, którzy w Ameryce odłożyli dostateczną ilość potrzebnych na ten cel pieniędzy, nie odżywiając się dostatecznie, nie używając życia nawet w tej skromnej dozie, na jaką pozwala płaca robocza. Tych spanoszonych chłopów uczynił bóg-pieniądz swymi kapłanami. I wytworzyła się klasa pijawek chłopskich bądźto konkurujących z pijawkami żydowskiemi, bądź z niemi sprzymierzonych, klasa spekulantów parcelacyjnych, faktorów i handlarzy, kupczących ziemią, zbożem i... robotnikami sezonowymi. Przejąwszy od szlachty frazes patryotyczny, poczęła kalać szczytne i święte hasła. używać ich jako okrasę do podniesienie swych zysków, tak jak Szajerom i Ptakom barwne ich sukmany wcale na złe nie wychodzą. Nowa ta klasa poczęła szerzyć wiarę w nowego boga na wsi z całą gorliwością prozelity, który odrazu został kapłanem.

I oto jad gospodarki pieniężnej począł pustoszyć duszę chłopską, wyżerać z niej sielankę i poezyę jak szarańcza plony. Znikły proste obyczaje wiejskie, a emigracya przywiozła ze wspólnych legowisk w mieszkaniach robotniczych na Saksach i z lupanarów miejskich zgniliznę do chat wiejskich, szara tandeta wyrugowała piękne stroje wiejskie.

Spekulacya gruntowa zapełniła jedynie kieszenie parcelantów i lichwiarzy żydowskich i chłopskich a nie przyczyniła się zupełnie ani do podniesienia rolnictwa ani do podwyższenia stopy życiowej proletaryatu wiejskiego i drobnych chłopów. Owszem, rolnictwo upadło z tego powodu, że małorolny chłop nie ma ani środków pieniężnych, ani wykształcenia ogólnego i zawodowego, by módz uprawiać racyonalną gospodarkę rolną a choć chętnie produkowałby płody, które mógłby dobrze spieniężyć, jednak zmuszony jest przedewszystkiem uprawiać ziemniaki i zboże dla siebie i rodziny i trochę paszy dla bydła.

Co do stopy zaś ekonomicznej, to jak powyż wspomniałem, obławiają się na parcelacyi jedynie spekulanci i finansiści udzielający pożyczek, podczas gdy zupełnie inaczej rzecz się ma z chłopem łaknącym kawałka ziemi ojczystej. Ponieważ zaoszczędzony grosz nie wystarcza mu na wzrastającą wciąż cenę gruntu, przeto musi albo zaciągnąć w jakiej instytucyi finansowej pożyczkę, która zostaje na gruncie zaintabulowaną, albo też pozostaje dłużnym sprzedawcy pewną znaczną część ceny kupna, również zaintabulowaną z procentem na zakupionym gruncie.

Tak tedy chłop taki, na gruncie choćby kilkumorgowym jest tylko pozornie właścicielem, prawdziwym właścicielem jest bank lub lichwiarz, zaintabulowany ze swoją pretensyą na jego gruncie, bo na swego wierzyciela, na opłacanie procentów chłop pracuje, a co mu pozostanie z plonów, zaledwo starczy mu na życie, tak że żyje nędzniej, niż proletaryusz miejski.

Często bardzo i ta pozorna własność gruntu znika. Dzieje się to wówczas, gdy chłop obejmuje w dzierżawę, a właściwie w poddzierżawę grunt obszarnika. Obszarnik taki, który jeszcze nie popadł w takie długi, by musiał posiadłość swą rozparcelować, ale który nie chce lub nie może sam prowadzić gospodarstwa, wydzierżawia grunta swe poszczególnym dzierżawcom, zwykle bogatszym chłopom lub żydom, albo też spółkom dzierżawnym. Dzierżawcy ci część gruntu obracają na bezpośrednią uprawę zboża i paszy, które sprzedają, część poddzierżawiają chłopom, którzy pracą swą wzbogacają właściciela i dzierżawcę, względnie ich wierzycieli hipotecznych.

Tak tedy siła robocza chłopa w formie procentu od kapitału, lub w formie czynszu dzierżawnego obraca się w rentę gruntową i zysk kapitalistów, którzy sami nie orzą, nie sieją a zbierają i chowają do kieszeni owoc nadmiernej pracy chłopa.

Widzimy więc, jak to kapitalizm opanował wieś nawet tam, gdzie nie wybudował fabryk i kopalń i jak wytworzył arystokracyę a właściwie burżuazyę chłopską. Głównem dążeniem tej klasy, która nie potrzebuje się ograniczać na wywłaszczaniu d l a s i e b i e, lecz może też jak obszarnicy uprawiać grunt i hodować bydło n a s p r z e d a ż, — jest ciągłe powiększanie majątków swych i zysków. Ponieważ zarabiają oni na podnoszeniu się cen gruntów, na handlu nimi i produktami rolnymi jak zboże, pasza, bydło, przeto muszą prowadzić walkę klasową z ludnością miejską, która dąży naturalnie do potanienia środków żywności, jakoteż z drobnem włościaństwem, choć to ostatnie mało dotąd rozumie swą sprzeczność klasową z burżuazyą chłopską.

(C. d. n.) *Dr St. Zelt.*

Z ruchu współdzielczego.

Szwajcarskie stowarzyszenia współdzielcze ogłaszają następujące „przykazania“, które i dla nas zupełnie dobrze się nadają:

Dziesięcioro przykazań dla członka Stowarzyszenia Spożywczego.

1. Nigdy nie kupuj w sklepie prywatnym tego, co możesz nabyć w swoim stowarzyszeniu współdzielczym.
2. Płać zawsze gotówką.
3. Nie myśl wyłącznie o jaknajwiększej dywidendzie i pamiętaj stale, że główny cel kooperatywy polega na dostarczaniu członkom za odpowiednią cenę towarów najlepszego gatunku.
4. Staraj się według sił zwiększać majątek swej kooperatywy, jak gdyby ona była twoją własnością, gdyż im bogatszą będzie twoja kooperatywa, tem większą będzie ci przynosiła korzyść.
5. Nigdy nie działaj wbrew interesom kooperatywy, która ma na widoku wyłącznie twoje interesy i chce przyczynić się do dobrobytu oraz gospodarczej niezależności swych członków.
6. Uczęszczaj akuratnie na wszystkie zebrania, gdzie radzą nad radością i smutkiem twej kooperatywy, uświadamiaj siebie i swych znajomych co do wielkiego znaczenia kooperatywy dla dobrobytu powszechnego.
7. Nie opuszczaj nigdy, aby zasady kooperacyi, zamieszczone w ustawie, zostały zamienione i skażone przez zasady kapitalistyczne.
8. Staraj się o to, aby coraz bardziej i bardziej rozszerzać swoją kooperatywę; nie powinna się ona ograniczać tylko sprzedażą produktów spożywczych, lecz zadaniem jej jest również dążyć stopniowo do ujęcia w swe ręce zaspokojenia wszystkich potrzeb swych członków.
9. Kiedy powstanie związek stowarzyszeń spożywczych, postaraj się o to, aby twoja kooperatywa zawsze była wiernym jego członkiem, gdyż ten związek nadaje jej trwałość i siłę.
10. Skłaniaj swych przyjaciół i znajomych do przyłączenia się do kooperatywy i tłómacz im, że powinni jednoczyć swe siły kupna — swój najcenniejszy skarb, jeżeli chcą polepszyć swe położenie.

O co zarząd Stowarzyszenia Spożywczego stale dbać powinien.

1. Czy lokal czysty i schludny?
2. Czy w porządku są wagi, ciężarki i miary?
3. Czy towary są w dobrym stanie i przechowują się w odpowiedniem miejscu?
4. Ile się nazbierało odpadków towarów mięsnych i sera?
5. Czy w dostatecznej ilości i akuratnie zważone są towary na zapas?
6. Czy daje się odczuwać brak towarów i jakich mianowicie?
7. Czy wysłane zostały zamówienia na brakujące towary, kiedy i komu?
8. Czy są zaległe towary i jakie?
9. Jakie środki zostaną przedsięwzięte dla pozbycia się zaległych towarów?
10. Czy przestrzegana jest zasada, aby cały stary zapas został wysprzedany przedtem, aniżeli zostanie wydany dla sprzedaży nowy transport towaru?
11. Czy członkowie skarżą się na towary i na jakie?
12. Czy półki wyglądają czysto i ładnie?
13. Czy wystawiono na półkach nowe i sezonowe towary?
14. Czy są zapotrzebowania na towary, któremi sklep dotychczas nie handlował i na jakie mianowicie?
15. Czy w porządku rachunkowość Stowarzyszenia?
16. Czy sklepowy zadowolony ze swych pomocników?

Nędza robotnicza w Ameryce.

W okolicach Pittsburga, w największym dystrykcie przemysłu metalurgicznego Stanów Zjednoczonych, dzieją się — jak donosi z Chicago „New World" i „Dziennik Chicagowski" — rzeczy straszne, które interesują i nas w wysokim stopniu ze względu na to, że pracuje tam bardzo wielu Polaków.

W lipcu br. powstał tam strejk w „American Sheet and Finplate Company", a w ślad za tem pierwszem bezrobociem wybuchły inne w fabrykach stali „Pressed Steel Car Company" w Mac Kees Rocks. Tutaj policya, utrzymywana specyalnie dla czuwania nad robotnikami przez zarządy fabryczne, dzprowadziła zatarg pracy z wyzyskującym ją w nieludzki sposób kapitałem do krwawych rozruchów.

Strejk ów z powodu obficie przelanej krwi robotników, wybija się na pierwszy plan, a bezwzględność barbarzyńska władz państwowych i fabrykantów występuje w świetle tem więcej ponurem, że rewolta robotników była poprostu głodową reakcyą rzesz. To, co się działo w fabrykach miasta Mac Kees Rocks i okolicy, urąga wszelkim opisom. Żeden robotnik nie mógł uzyskać płacy, jeżeli nie opłacał się sowicie pośrednikom. Ryczałtowa opłata wynosiła wedle rodzaju zajęcia 25 do 250 koron. Ale i później musiał robotnik opłacać się, jeżeli nie chciał stracić posady. W taki sposób robotnicy przy pełnym ruchu w fabrykach składali w miesiącu dla pośredników przeszło 50.000 koron. W dodatku z własnej kieszeni musieli opłacać tak zwanych przzodowników, a także kupować wszelkie towary i środki żywności w sklepach kompanii.

Płace były głodowe: 2 kor. 50 h. dla dorosłego robotnika. Przy drożyźnie tam panującej podobna płaca ratowała zaledwie od śmierci głodowej. Z tych nędznych groszy zarządy fabryk urywały jeszcze pewne kwoty za pomocą najrozmaitszych kruczków. Nawet nie wstydzono się fałszywego ustawiania wskazówek na zegarach, ażeby robotnicy dłużej pracowali.

Naoużycia fabrykantów stwierdził austro-węgierski konsul w Pittsburgu, bar. Juliusz Bornanisza, który wystąpił w obronie robotników węgierskich. Wedle dochodzeń konsula, pewien robotnik otrzymywał za 45 godzin pracy niecałe 6 koron, a więc około 15 hal. za godzinę! Inny, któremu należało się co najmiej 80 kor., otrzymał 30 koron. Dopiero po wielkich trudach wydarł należącą mu się resztę. Jak stwierdził dalej konsul, robotników, upominających się o swój zarobek, aresztowano, a sędzia pokoju karał ich grzywnami, dochodzącemi do 250 kor. Za pomieszkania w domach kompanii płacą robotnicy olbrzymie czynsze, a mieszkać w nich muszą pod grozą wydalenia.

Wystarczy zresztą to, co powiedział urzędowy oglądacz zwłok, Józef Armstrong w Pittsburgu. Przeciętnie codziennie ginął w fabrykach zacnej spółki jeden robotnik, ale kompania powiadała, że nie ma potrzeby zajmować się takiemi drobnostkami, gdyż robotnicy oni są obcy.

Cały zresztą Pittsburg i okolica są piekłem dla robotników. Ten skrawek ziemi jest jej wrzodem. Nędzne rzesze robotników pracują tutaj pośród nieludzkich warunków, a rząd Stanów Zjednoczonych nie rozciąga żadnej nad nimi opieki.

Wiadomość o tych strasznych stosunkach powinna jak najszerszem echem rozejść się po krajach polskich, stale dostarczających emigracyą żeru Molochom amerykańskiego kapitalizmu.

KRONIKA.

— **Śmiercią jednego a kalectwem 3 innych** robotników zakończyła się budowa domu na Grzegórzkach. Bez planu, bez fachowego dozoru wzniesiono kamienicę, opierając wysoką i ciężką ścianę na sklepieniu piwnicznem. Dom był gotów i już go wykończano — za kilkanaście dni byłby oddany do zamieszkania. Jeszcze 4 robotników pracowało wewnątrz. Runęła jednak ściana a z pod gruzów wydobyto jednego trupa i 3 ciężko rannych. Ileż nieszczęścia sprawiłaby ta zbrodnicza lekkomyślność zachłannego kamienicznika, gdyby runął dom już zamieszkały? Ale o to się nikt nie troszczy. Wszak tam mieszkaliby — tylko robotnicy.

— **Dzika kobieta.** Prawdziwą zmorą mieszkańców zagród w Dębnikach była niejaka S t a n k o w a, dzierżawiąca spore grunta od p. Kirchmajer. Baba ta, dzika i brutalna, opadała jak zły pies każdego, dorosłego czy dziecko, które nieświadomie zupełnie stąpiło na ściernię lub ugor — niczem nie ogrodzony. Zbić i obrzucić przechodnia gradem ohydnych wyzwisk, to u niej zwykły chleb. Kiedyś wyrzuciła z wózka malutkie dziecko, które się ciężko potłukło. Przedtem napadła na oficera, a co bójek stoczyła z sąsiadkami — nie łatwo to zliczyć. Ale jej przyszło na koniec. Pan Ćwieszewicz wszedł nieświadomie na drogę, idącą koło pola Stankowej. Wściekła baba napadła go razem z córką i mężem. Z walki tej wyszła Stankowa z rozbitą głową ale p. Ćwieszewicz skutkiem odniesionych ran i pobicia — p r z e w a ż n i e p r z e z m ę ż a S t a n k o w e j — leży ciężko chory.. Dziką babę aresztowano — odpowie za zabójstwo i tyle krzywd, które swoim sąsiadom wyrządziła!

— **Nowotny, pogromca robotników miejskich** pod zarzutem zbrodni oszustwa! Zdaje się, iż temu jegomości powinęła się ostatecznie noga, bo oto toczy się przeciwko niemu śledztwo, jak o tem świadczy wezwanie robotnika miejskiego Jana Widza:

...l. cz. IX. 1171/9 jedno na 13 bm., drugie na 16 bm. do Sądu krajowego karnego oddział IX. biuro l. 39 z wyraźnem podaniem celu: „w c e l u z ł o ż e n i a ś w i a d e c t w a w s p r a w i e k a r n e j p r z e c i w F e l i k s o w i N o w o t n e m u **o zbrodnię oszustwa.**"

Trudno: przyszła kreska — na Matyska.

— **Używanie żołnierzy jako profesyonistów.** Ministerstwo wojny ogłasza następujące postanowienia: Żołnierze czynnej służby mogą być używani do robót przemysłowych, tylko dla celów zarządu wojskowego. Natomiast nie wolno przyjmować czynnym członkom armii robót wykonywanych dla osób prywatnych. Pod osobami prywatnemi w tym wypadku nie należy rozumieć tylko osób cywilnych, lecz także osoby wojskowe, jeżeli roboty wykonać się mające nie mają charakteru służbowego. Rozporządzenie to ma być przypomnieniem i objaśnieniem rozporządzenia z dnia 18 maja 1895, które często bywa mylnie rozumiane.

— **Sprostowanie.** Podług § 19. prasowej ustawy prosze szan. redaktora oprawić notatkę podaną w N-rze 37. Prawa Ludu ze dnia 10-go wrzesnia 1909 na stronnicy 6 pod napisem. Czeski naganiach: Nieprawdą jest że swoje sprawozdania wyglaszam w „Ctenarskim spolku" u Dawida bo tam niejestem członkiem a niechodzę tam ale prawdą jest żem krytyzował wobec wszystkich robotników polskich i czeskich że tylko patrzą takimi zgromadzeniami rozbijać solidarność soc. demokratyczną na zgromadzeniu w Skrziczki. Nieprawdą jest, że niemamy czasu na górnicze zgromadzenie przyjść ale prawdą jest że pól roku sie to na zgromadzeniach tłumaczyło, że sie zakupiła budowa i przynależności dla rekonwalescentów w Kończycach u Frensztatu. Przebaczam temu autorowi że nierozumiał co sie na zgromadzeniach objaśniało albo może gdzieś za piecem siedział a to mu sie śniło. Przewodniczący miejscowego koła delegatów górniczych *Filip Franciszek.*

— **Katastrofa w kopalni w Wieliczce.** Dnia 13 września o 10 rano przy wyciąganiu soli, zapomocą kieratu urwała się lina, wskutek czego spadająca skrzynia ugodziła robotnika Krzakowskiego Jana w bok tak, że tenże w 10 minut po wypadku zmarł, zostawiając żonę i dwoje dzieci (od 1 do 3 lat). Wina wypadku leży po stronie Zarządu Salinarnego: I) lina była już wytarta i słaba; II) kopane są tak zwane piece a niema dostatecznych komórek, gdzie w razie niebezpieczeństwa możnaby się schronić, nieszczęśliwy Krzakowski miał uciekać po sztodze do kryjówki, która oddaloną była w górze o kilka, 10 — 12 metrów i w czasie ucieczki ugodzony padł na dół.

Po wypadku (po południu) robotnicy zeszli się do sali, w której leżał Krzakowski, o co nadzarządca Barącz się bardzo gniewał, wołając do portyerów: „wyrzucić tę hołotę za drzwi„ itd. Dla Barącza robotnicy są hołotą! Dopiero gdy przyjdą wybory — znów staną się „obywatelami". Tego rodzaju traktowanie robotników przez ladajakiego posiepakę kopalnianego jest tylko tam możliwe, gdzie niema organizacyi silnej, gdzie robotnik jest zdany na pastwę kopalnianych naganiaczy! Niechże ta straszna katastrofa przebudzi obojętnych i porwie ich do czynu, do walki o swój i swych dzieci byt i życie! Czy długo jeszcze spać będziecie? Czy wszyscy chcecie się budzić — ale już na tamtym świecie?

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Czarna wieś. We czwartek 16 września br. odbyło się w sali p. Goldberga „Zgromadzenie Publiczne" z porządkiom dziennym:

1) Konsum a robotnicy; 2) Walka z drożyzną mieszkaniową. Referował tow. Dr Kapellner, który w dosadnych słowach skreślił potrzebę walki z drożyzną artykułów spożywczych przy pomocy robotniczych konsu-

mów, zaś z drożyzną mieszkań przez budowę mieszkalnych domów robotniczych. Aby na razie przeciwdziałać lichwie mieszkaniowej wybrano „Komitet ochrony lokatorów dla Czarnej wsi“, w skład którego weszli: tow. W. Nożyński jako przewodniczący, J. Rozenzweig jako sekretarz, a jako członkowie: tow. Michał Pawlikowski, Dąbrowa, Kaz. Rusek i Fr. Kozłowski. **Komitet przyjmuje zażalenia i udziela bezpłatnej porady codziennie od 7—8 w lokalu Czytelni robotniczej ul. Szkolna** (dom tow. Zielińskiego).

Słowiańska solidarność.

Kde domov muj! Kde domov muj?
Kde? Ja sem powiem, gdy nie wiecie:
Od złotej Pragi po Wisły zdrój,
Tam domov muj, tam domov muj!
To takie jasne, proste przecie.

Choć Polak brat, choć Polak brat,
Ale Skałłony także druhy;
Czech Polsce rad i Moskwie rad,
Razem iść musi słowiański świat,
Górą słowiańskie bratnie duchy!

Skałłony tam, a tutaj my
Ściskamy Laszków, że aż miło!
I lejąc bratniej miłości łzy
W czyn zamieniamy słowiańskie sny:
To, co swem zowią, bierzem siłą.

Chachar.

ZE ŚWIATA.

Japonia.

— **Przyszła wojna Japonii.** Jest rzeczą wiadomą, że Japonia weszła na drogę polityki ekspansywnej i że myśli o nowych podbojach. Gdzież więc skierują się jej najbliższe ataki, jakie kraje będą widownią jej przyszłej wojny? Na to pytanie trudno odpowiedzieć bezpośrednio, wobec tajemniczości dyplomacyi japońskiej, ale znawcy Japonii twierdzą, że można dojść do pewnych wniosków pośrednio.

Zwracają mianowicie uwagę, że przed wojną rosyjsko-japońską, na czas dłuższy przed wybuchem kroków nieprzyjacielskich, wojska japońskie odbywały w zimie w części górzystej kraju ćwiczenia, marsze po śniegach i wśród mrozu tak forsowne, że np. w okolicach Avmari cała kompania zginęła w śnieżycy. Owóż obecnie odbywa się coś w tym rodzaju, ale z temperaturą wprost przeciwną. Mianowicie w czasach największych upałów, dochodzących do 36 stopni Celsiusza w cieniu, odbywają się obecnie forsowne marsze piechoty w armii japońskiej.

Ćwiczenia takie części garnizonu w Osaka skończyły się prawdziwą hekatombą w ludziach, którzy padli po drodze. Podobne manewry garnizonu w Toskazaki, odbyte 17-go z. m., dały jako bilans: 18 ludzi zmarłych po drodze z udaru słonecznego lub na apopleksyę, 4, którzy zmarli podczas transportu do szpitala, a 20 umierających, oprócz znacznej liczby ciężko i lżej chorych. Jeszcze forsowniejsze były manewry w Hamamatsu, z dnia 16 z. m., zwłaszcza, że odbyto je bez żadnych ambulansów. Zginęło przy nich 24 ludzi, a chorzy musieli się obejść bez żadnej pomocy.

Społeczeństwo japońskie przyjmuje te przerażające wyniki manewrów z całym spokojem. Japończycy na pytania Europejczyków odpowiadają, że „przecież trzeba trenować żołnierzy“ i uważają za rzecz naturalną, iż forsowny trening pociąga za sobą ofiary w ludziach.

Jak powiedzieliśmy, doświadczeni obserwatorowie wyciągają wniosek, że wojenne plany Japonii na najbliższą przyszłość wybrały sobie za cel jakieś kraje na południu, położone w sferze tropikalnej. Ale jakie to są kraje? — to trzeba pozostawić już domysłom.

Niemcy.

= **Ilość członków niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej.** Nie zważając na kryzys przemysłowy, ilość członków niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej w ostatnim roku zwiększyła się. Sprawozdanie roczne, które zostanie przedłożone kongresowi partyjnemu, mającemu się zebrać w Lipsku, stwierdza, że za czas od 1 lipca r. 1908 do 30 czerwca r. 1909 ilość zorganizowanych towarzyszy wzrosła z 557.878 do 571.050, ilość towarzyszek z 29.458 do 62.259. Ogólna ilość członków wynosi obecnie 633.309, co stanowi zwiększenie o 45.973 osoby.

Co to jest?

Na zgubę swoją rozwija się, żyje,
Sam tworzy swego śmiertelnego wroga
I przez to właśnie, że krwią jego tyje
Zagłady pewnej ściele mu się droga.
Właśnie przez rozwój ten jego ogromny,
Czeka go w końcu niechybna zagłada,
Wróg jego wstanie potężny, niezłomny
I cios śmiertelny na wieki mu zada.

(Kapitalizm).

Kwartał IV. nadchodzi! Kto nie zapłacił, niechże nadeśle pieniądze załączonym czekiem! Pamiętajcie, że nie mamy gadzinowych funduszów od klechów i szlachty, lecz byt pism opieramy wyłącznie na prenumeracie!

KOMUNIKATY.

— **Dębniki.** Poufne zgromadzenie Członków Czytelni Robotniczej oraz Członków Konsumu w Dębnikach odbędzie się dnia 24 b. m. o godz. 8 wieczorem, w lokalu Czytelni. Sprawy bardzo ważne. — O liczne przybycie prosi Zarząd

Zapowiadana w Parku Jordana, a odłożona z powodu niepewnej pogody

Wielka Zabawa Jesienna Grupy Miejscowej Stolarzy

odbędzie się w sobotę dnia 25 września w salach Związku stowarzyszeń Robotniczych

Program nader urozmaicony. Muzyka doborowa. Wstęp 50 hal. Początek o godz. 8 w.

Czysty dochód przeznaczony na fundusz emerytalny! — Ze względu na cel naddatki przyjmują się z wdzięcznością.

— **Maryańskie Góry.** W niedzielę dnia 3 października o godz. 10 rano, w hotelu „Pod Kulą“, odbędzie się zgromadzenie partyjne.

W poniedziałek dnia 27 września o godz. 7 w. odbędzie się w Związku stow. rob. (Wiślna 5)

Poufne Zebranie partyjne

Ze względu na ważność, prosimy o jaknajliczniejsze przybycie.

Za Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie:

Dr M. Kapellner. J. Rosenzweig.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Prenumerujcie tylko pisma partyjne!!!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.